Nr. 305. We Lwowie Poniedziałek dnia 2. Listopada 1896. Rok XXIX.

DZIENNIK POLSKI

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł — kwartalnie 4 zł 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct, za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 13 marek 40 gr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie **8**, rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H Schalek, A. Oppelik's Nachf., Rudolf Mosse i J. Danneberg: w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kroncie za jeden wiersz **50** ct.
Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

Cień autonomji.

Lwów 1. listopada.

Mówiąc o zamierzonem przez ministerstwo spraw wewnętrznych wprowadzeniu instytucyj ziemskich w gubernjach Królestwa Polskiego robi panslawistyczny *Swiet* petersburski między innemi następujące uwagi:

„Zachowując cały szacunek i zaufanie dla bezpośrednich organów władzy centralnej, funkcjonujących w oddalonych zakątkach naszego kraju, dalecy jesteśmy od myśli, że wszędzie i zawsze i w każdym czasie wszystko może być przez nie wypełnione jak najlepiej. Jeszcze bardziej przekonani jesteśmy, iż ludność miejscowa potrzebuje samorządu, jako środka ożywienia, jako fizycznej konieczności, aby módz troszczyć się o siebie, myśleć o swych potrzebach, szukać sposobu zaspokojenia ich. W tak olbrzymiem ciele politycznem i społecznem, jak Rosja konieczność tej samodzielności pojedyńczych części jest aż nadto widoczną.“

„W samorządzie — pisze *Swiet* dalej — dotychczas jeszcze robimy próby. Taki, jaki wprowadzono w latach 1864 i 1870, okazał się stanowczo nieszczęśliwym. Był to zlepek z zachodnio europejskich autonomij; a tymczasem Rosja żyła tysiąc lat i to nie zawsze pod samowładnymi kniaziami, a dowody tego tu i ówdzie dzisiaj nawet jeszcze odkrywają uczeni rosyjscy.

Wiadomo, iż, aby zostać wybranym, trzeba posiadać pewien cenzus majątkowy w określonych granicach; tymczasem, według powszechnego zdania, prędzej wiek daje rękojmię rozsądku i sumiennego traktowania spraw ogólnych. Włos siwy poważany jest wśród naszego narodu, ale złoty cielec nie cieszy się wśród niego szacunkiem; tymczasem ludzie zamożni są mu narzucani na „przedstawicieli“. Następnie — załatwianie kwestyj „większością głosów“, choćby tę większość stanowił jeden głos. Trzeźwy rozsądek narodu rozumie, że ta jednostka popycha wagę na tę lub drugą stronę, ale nie rozumie, dlaczego ma ona taką przewagę nad 49 z 99 głosujących, którzy odtąd poddają się „większości o jeden głos“, jakby nie mieli swego zdania, swych potrzeb, swego doświadczenia.

„Oczywiście, że jeśli 49 osób z 99 odrzuca daną rezolucję, muszą być do tego poważne przyczyny i dlatego należy poczekać z postanowieniem, odłożyć sprawę, a nie pytać się fatalnego 49 go, który na chybił trafił, stosownie do kaprysu lub swej własnej korzyści, rzucając gałkę na lewo lub na prawo, oddając głos za lub przeciw, decyduje o losie miejscowości, jak sam chce. Niema wątpliwości, że ani jeden czynownik centralnego zarządu nie dopuścił by się podobnej ślepoty i nierozsądku, czego się dopuścić może tylko samorząd; oto jedna z przyczyn narzekań i skarg.

„Ale oba te rysy, t. j. census majątkowy i „większość głosów“ z istotą samorządu nie są związane. Są to właściwości zachodniego samorządu, narzucone naszej ludności, niezrozumiałe dla niej w zasadzie, a nawet antypatyczne. Wydanie przepisu, iż ważnem jest postanowienie, za którem wypowiedziało się ⅔ głosów, zostałoby wszędzie przyjęte z radością.

„Wszelkie wybory wreszcie demoralizują ludność przez podniecenie, roznamiętnienie i interesa materjalne, zwykle tutaj wmieszane. Możliwem jest tu przekupstwo, jeśli nie pieniędzmi, to „poczęstunkiem“ — jak po wsiach, a drogą wzajemnych usług — jak w sferach wyższych.

„Samorząd nasz ma ten brak, że nie mając podstaw w historji, wprowadzony został wyłącznie według wzorów i teoryj zagranicznych. Jest on przytem nader materjalistyczny i poziomy; jest to walka o „chleb powszedni“, bez wszelkich wyższych aspiracyj, troska o najbardziej pospolite formy drogą najzwyklejszych sposobów, jakie wytworzyła najnowsza cywilizacja“.

Jak z tego wynika, *Swiet* i chciałby mieć samorząd, autonomję i obawia się jej, a już najchętniej pozostałby przy systemie, ucieleśnionym w... knucie, nahajce i katordze.

Z prasy słowiańskiej.

(D K) Stosunki narodowościowe w Chorwacji zmieniają się z każdym rokiem na niekorzyść Chorwatów. W samym Zagrzebiu, centrum życia narodowego Chorwatów, germanizacja i madjaryzacja wzmaga się coraz bardziej, tak, że naprzykład niektóre instytucje narodowe, jak teatr są mimo subwencyj znacznych w swej egzystencji zagrożone. Patrjotyczna prasa chorwacka wytyka inteligencji chorwackiej obojętność i stwierdza fakt nader smutny, że inteligencja dobrowolnie się wynaradawia. *Hrvatska Domovina* pisze w numerze 247 w kwestji tej, co następuje:

„Niejednokrotnie już zaznaczyliśmy, że stosunki, w których żyje inteligencja chorwacka, są niezdrowe. Wykazywaliśmy, jak nisko upadło jej poczucie obowiązku wobec spraw narodowych, jak głęboko zakorzeniły się obojętność i materjalizm.

„Skarżymy się tak często na system polityczny, o którym wszystkich nam wypowiedzieć nie wolno, skarżymy się na to, że w Chorwacji pełno urzędników madjarskich, gdy Chorwaci sami do urzędów się nie dostają, jeżeli się nie godzą na system panujący, dalej, że coraz więcej u nas szkół, w których językiem wykładowym jest język madjarski, wskazujemy na smutny stan osierocenia naszego ludu, jego biedę ekonomiczną, kolonizowanie ziemi chorwackiej przez cudzoziemców — ale w jakim celu te skargi wyliczamy, gdzież są ci, którym one idą do serca?

„Lud chorwacki — on jeden nas słucha i z nami współczuje, inteligencję, która patrzy tylko za chlebem i pewnem utrzymaniem nic te skargi nie obchodzą.

„Szczerymi będąc, musimy przyznać, że gdyby inteligencja chorwacka była taką, jaką być powinna — prawą inteligencją chorwacką, wówczas nigdy nie byłyby rzeczy tak daleko zaszły: nie byłoby zdradzieckich ugód i traktatów, uszczuplających nasze prawa narodowościowe. Prawa inteligencja chorwacka byłaby trzymała sztandar niezawisłości chorwackiej wysoko, nie byłoby możliwem, aby we własnym domu musiała się dzielić tem, co jej z łaski cudzoziemcy dają. Prawa inteligencja chorwacka wychowywałaby młodsze pokolenie w duchu iście narodowym, nie dzisiejszych młodych renegatów, wyrzekających się języka ojczystego i swego pochodzenia. Walkę narodowościową prowadzi w Chorwacji lud sam, a popiera go nieliczna tylko inteligencja nie wynarodowiona, gdy większość ogromna razem z arystokracją. jak nasz wieszcz opiewa: *uz tudju* (cudzą) *svirku* (piszczałką) *tudju tanac plesć!*

„Że stosunki te są smutne, że bardziej opłakanymi być nie mogą i dziecko spostrzeże, jakie stąd wynikną następstwa na przyszłość, pouczają nas dzieje tych narodów, które rzuciwszy pod nogi świadomość i dumę narodową, same sobie grób wykopały.

„I nam grób narodowy kopią, a kopią go ręce wyrodnych synów chorwackich“.

* * *

Wśród Słowaków węgierskich panuje ogromne na rząd rozgoryczenie za niebywałe nadużycia, które się przy tegorocznych działy wyborach. Jednym z najskuteczniejszych środków, jakich się rząd przy wyborach chwycił, było całkiem niespodziane żądanie certyfikatu co do tożsamości osób. Tym sposobem pozbawionych zostało tysiące wyborców opozycyjnych prawa głosowania.

Słowackie *Narodnie Noviny* tak o wyborach piszą:

„Co się obecnie dzieje na Węgrzech, tego świat dotychczas nie słyszał. Cała austrjacko-węgierska armja została zmobilizowaną w obronie „wolnych wyborów“ Banffowskich. Ludzie sobie myśleli, że to, co się działo w Nitrze, Stupawie. Podhorze to szczyt bezprawia, że już dalszego stopniowania nie ma. Ale tyran i złoczyńca (*sic!*) nigdy nie ustaną w wynajdowaniu nowych bezeceństw, tak też wybory teraźniejsze nie wygrały jeszcze karty ostatniej.

„We wszystkich okręgach usiłuje stronnictwo rządowe głosy kupować, a tam gdzie nie może, straszy lud gwałtami. Urzędnik nietylko, że zmuszony jest do głosowania na tego, którego mu wskażą, ale musi wykazać się, że innych przekupił lub do głosowania po myśli rządu zmusił. W przeciwnym razie czeka go dyscyplinarne dochodzenie i wydalenie ze służby.

„Żandarmerja zamiast na złodziei i morderców poluje na wyborców, cała armja jest w ruchu, aby wyborcom opozycyjnym nie było wolno swobodnie się ruszać. Do dnia dzisiejszego, t. j. 28 b. m. już jest sto ludzi zabitych lub rannych, ale fanatyzm i wandalizm jeszcze rośnie, gdyż o nowych z całego kraju donoszą atentatach i napaściach“.

Z poszczególnych miejscowości otrzymuje dziennik słowackie tej mniej-więcej treści telegramy. Z Waryna. Niesłychany skandal i złodziejstwo! Gdy stronnictwo rządowe widziało, że opozycja ma większość, obydwaj przewodniczący urząd złożyli. Wyborów nie było. Z naszej strony 1.300 głosów, liberalnych 150, samych żydów i urzędników. Z Bytczy: represalje, przekupstwa, bagnety dopomogły stronnictwu rządowemu do zwycięstwa. Z Czacy: Wyborców opozycyjnych nie przypuszczano do głosowania wcale, skutkiem czego przeszedł kandydat liberalny jednogłośnie. Z Nowego Miasta nad Wagą. Po zaciętej walce zwyciężył kandydat liberalny. Przepadliśmy skutkiem zdrady ewanielików słowackich. Ze Sztubna: Niesłychane brutalności, Niemców spili i zgwałcili, ludowców pozamykali do aresztów. Słowacy stali wiernie przy kandydacie ludowym, aleśmy przepadli. Z Tyrnawy: na ulicach miasta wre walka; wybory zawieszono itd. itd. Rezultat ostateczny wyborów wiadomy już czytelnikom z telegramów, wypadł on prawie zupełnie po myśli stronnictwa rządowego.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.
Poniedziałek 2. listopada.
Teatr hr. Skarbka: „Dziady“, dzieło muzyczne St. Moniuszki. Początek o godz. 8. wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (ℂ.): Dzień zaduszny. Wschód słońca o godzinie 6. minut 54, zachód o godzinie 4. minut 38.

Charakterystyczne. W ostatnim numerze (261) *Warszawskiego Dniewnika* spotykamy między rozkazami do armji i następujący: „Dan w Darmsztadzie ¹⁰/₂₂ października 1896. Uwolniony od służby, wskutek stosunków domowych w kawalerji, naczelnik straży ziemskiej i policmajster m. Radomia, zaliczony do kawalerji linjowej rotmistrz Kiryczenko.“ Ładne to zaprawdę „stosunki domowe“, gdy ktoś skazany zostaje przez sądy za oszustwa i łapówki!

Przepowiednie pogody nie zawsze bywają bezpieczne dla proroków, zwłaszcza w Ameryce. Charakteryzuje to w zwykły sobie bombastyczno humorystyczny sposób *Arizona Kicker*. „Zeszłej środy — pisze — ze dwudziestu obywateli z majorem Wharton na czele przypuściło szturm do naszej redakcji i wypuściło czterdzieści kul do wnętrza pierwszego czasopisma na świecie. Celem wyprawy była demonstracja przeciwko naszemu organowi za to, że ten swojemi przepowiedniami pogody fałszywe nadzieje rozniecił. Ustanawiając biuro meteorologiczne, byliśmy posłuszni wezwaniu licznych naszych czytelników, lecz najwyraźniej obwieściliśmy, że cały nasz inwentarz składa się z geograficznej karty świata i czerwonego ołówka. W ciągu dni 60, przepowiedzieliśmy trafnie pogodę 48 razy. Wprawdzie w paru wypadkach zapowiadaliśmy deszcz, gdy go nie było a kilka razy silne burze i przymrozki nadeszły bez naszych zapowiedzi; lecz należy przyznać, że robimy co możemy, a kto niezadowolony, niech sobie sam o pogodzie wróży. Gdyby major Wharton znalazł się jako prawdziwy gentleman i przybył do naszej redakcji sam, bez eskorty i bez broni, tobyśmy mu powiedzieli, jakiej pogody ma się spodziewać na swoje oziminy, ale że tenże major postąpił z nami niegodnie, to prędzej nas piekło pochłonie, niż mu cokolwiek przepowiemy“.

Księżniczka Klementyna belgijska, wbrew kilkakrotnym zaprzeczeniom, zaręczyła się z następcą tronu bawarskiego, księciem Rupprechtem. O projektach tych donosiliśmy swego czasu. Książę Rupprecht jest najstarszym synem księcia regenta Ludwika bawarskiego i małżonki jego Marji Teresy, arcyksiężniczki austrjackiej Este Modena, przyrodniej siostry królowej regentki hiszpańskiej. Oblubieniec urodził się dnia 18 maja 1869 roku, po odbyciu studjów wojskowych w Monachjum, kończył je w Berlinie i jest obecnie majorem. Wszyscy podkomendni poszliby za nim w ogień. Książę jest wysokiego wzrostu, ma piękną postawę i rysy Wittelsbachów; wziął także po nich wielkie zamiłowanie do sztuki i wiedzy, jest protektorem wielu towarzystw artystycznych i naukowych, lubi przytem namiętnie polowanie i górskie wycieczki. Księżniczka Klementyna jest najmłodszem dzieckiem królewskiej pary belgijskiej; urodziła się dnia 30. lipca 1872 roku. Z pięknej postawy przypomina swe siostry księżnę Filipową Sasko Koburg-Gotajską i arcyksiężnę Stefanję. wdowę; wychowała się ze swemi kuzynkami, obecnemi: księżną Vendôme i księżną Karolową Hohenzollern. Podejrzywano ją o skłonność do kuzyna, najstarszego syna księcia Flandrji, księcia Baldwina belgijskiego, zmarłego w roku 1893. Bądź co bądź, długo nosiła po nim żałobę i odmówiła wówczas następcy tronu włoskiego. Przez czas pewien myślała nawet o zamknięciu się w klasztorze. Z ojcem odbywa często podróże. na wiosnę r. b. bawiła czas dłuższy w Anglji i Szkocji.

Zaaresztowany podarek ślubny. Z Belgradu donoszą do *Pörs. Cour.*: Dowiadujemy się z najlepszego źródła, że yacht, który sułtan miał ofiarować jako ślubny podarek księżniczce czarnogórskiej, został przytrzymany w warsztatach okrętowych pewnej firmy austrjackiej, a to skutkiem — niezapłacenia należności. Właściciel warsztatu chciał już sprzedać yacht bogatemu Węgrowi, gdy od sułtana nadszedł telegram, że dług, w sumie 300 000 ft. wypłaci na wiosnę. Nie sam tylko sułtan jest w kłopotach pieniężnych i skarbiec państwa wyczerpany tak, iż żołnierzom nie płacą żołdu i chodzą oni po ulicach Stambułu, prosząc o jałmużnę.

Oddział amazonek. Dzienniki amerykańskie donoszą, iż na Kubie w pomoc powstańcom przybył oddział amazonek, znajdujący się pod dowództwem senority Martini Hernandez Perez. Wszystkie mają konie i stoczyły przed trzema tygodniami zwycięską bitwę z wojskami hiszpańskiemi. Przez pewien czas znajdowały się one w Vuotas. Panna Perez dowiedziawszy się, iż stojący w pobliżu oddział wojsk hiszpańskich niedbale wystawia straże, postanowiła napaść na nie.

Około godz 4 popołudniu senorita Perez, na czele swojego oddziału — wszystkie amazonki konno — wpadła do miasteczka. Pikietę złożoną z 12 hiszpańskich żołnierzy u bramy napadły z pałaszami w ręku tak szybko i niespodzianie, że żołnierze nie wiedzieli, iż zostali napadnięci. Potem amazonki przejechały po ulicach miasteczka, ścinając wszędzie żołnierzy hiszpańskich. W Plaza przypuściły atak na 200 Hiszpanów. Hiszpanie dali ognia i trzy amazonki zabili, ale widząc po ich stronie przewagę, schronili się do baraków. Amazonki puściły się za chroniącymi się za baraki żołnierzami, tnąc pałaszami tak długo, aż wszyscy żołnierze nie schowali się. Padło ośmiu żołnierzy. Amazonki wtedy zawróciły i zabrawszy broń z hiszpańskich magazynów, odjechały z miasteczka śpiewając kubański hymn wojenny.

Senorita Martini Hernandez Perez, dowódczyni amazonek ma romantyczną karjerę. Rok temu była narzeczoną kapitana z rewolucyjnej armji. Kochanka jej schwytali Hiszpanie i zabili. Kilka miesięcy temu zorganizowała oddział kobiet i dziewcząt, z których każda w jakikolwiekbądź sposób została pokrzywdzona przez Hiszpanów. Senoricie Perez musiała każda niewiasta lub dziewczyna przysiądz, że nie oszczędzi ani jednego Hiszpana.

Od czasu zorganizowania się, oddział ten amazonek operuje w okręgu Remedios i dał się dotkliwie we znaki hiszpańskiemu wojsku.

Nowy dowód tożsamości osoby. W paryskim dzienniku *Journal* czytamy następujące opowiadanie p. Jerzego Anriol: Jeden z moich przyjaciół, z profesji żongler, tancerz na linie i poskramiacz zwierząt, przebywając przed kilkoma dniami w Meaux, dostał zawiadomienie, iż na poczcie leży list adresowany do niego. Ponieważ był przekonany, iż Europa cała zna go pod nazwiskiem Mikołaja Bruskaj, wielce się zdziwił, gdy go urzędnik pocztowy zapytał: — „Czy masz pan przy sobie jakie papiery, któreby mogły stwierdzić pańską identyczność?“ — „Nie“ — brzmiała odpowiedź — „W takim razie“ — rzekł urzędnik — „nie mogę panu listu wydać“. — „Czy nie wystarczy panu“ — zapytał Bruskaj — „jeśli powiem skąd listu oczekuję? Nadszedł z pewnością z Pragi“. — Urzędnik przeszukał cały plik listów, obejrzał dokładnie list adresowany do Bruskaja i rzekł: — „W istocie, list ten pochodzi z Pragi i jest zaadresowany do Bruskaja. Wierzę, że jest przeznaczony dla pana, ale mimo to wydać go panu nie będę mógł dopóty, dopóki mi pan nie przedłożysz jakichś dowodów, że w istocie jesteś Bruskajem. Któż mi zaręczy, że pan nazywasz się Bruskajem, a nie Durandem. List ten nie jest polecony, przeto chętnie nie zastosuję całej surowości naszych przepisów i oddam go panu, jeżeli mi w jakikolwiek bądź sposób złożysz dowód, że istotnie jesteś adresatem, albo przyprowadzisz pan świadka, który potwierdzi, iż pan nazywasz się Bruskaj. To mi wystarczy!“ — „Dobrze“ — odparł Bruskaj i odszedł. Po upływie godziny powrócił i uśmiechając się złośliwie, zbliżył się do okienka i zawołał do owego urzędnika — „Oto ż jestem“. — „Kto taki?“ — „Ja“. — „Co za ja“, brzmiało nieco niegrzeczne zapytanie urzędnika — „Ja, Bruskaj. Przychodzę po ten list z Pragi“. — „Dobrze“ — odrzekł urzędnik — „a czy masz pan jakie dowody, jak tego żądałem?“ — „Naturalnie“ — odpowiedział Bruskaj. — „Proszę więc je pokazać!“ — „Kiedy“ — odpowiedział zakłopotany Bruskaj — „ja ich nie mogę tu przynieść: to niemożliwe. Mam także dwóch świadków, ale tych również nie mogę tu przyprowadzić. Może pan będzie tak dobry i wyjdzie z biura na minutkę“. Urzędnik zaciekawiony wyszedł. Przed gmachem pocztowym stał wózek, zaprzągnięty w jednego kucyka. — „To są moje dowody“ — rzekł Bruskaj — „gdyż nie mam innych; ale sądzę, że one wystarczą, gdyż tu na wózku widzisz pan wypisane wielkiemi literami moje nazwisko: Mikołaj Bruskaj. Jest przeto wielkie prawdopodobieństwo, iż ów list z Pragi jest pisany do właściciela tego wózka, a nie do księcia Walji“. — „Widzę pańskie nazwisko na wózku, ale gdzie są ci dwaj świadkowie?“ — zapytał urzędnik. W odpowiedzi na to Bruskaj otworzył jedną przedziałkę wózka, włożył do niej rękę i wyjął z niej papugę i przywitawszy się z nią, rzekł: „Najmocniej przepraszam, że panią, pani papugo molestuję, ale wyświadczysz mi wielką przysługę, jeżeli powiesz z kim masz zaszczyt teraz rozmawiać.— „Cochon!“ — zaskrzeczała papuga. — „O pani, wcale nie odznaczasz się grzecznością“ — ciągnął dalej Bruskaj — „ale przypuściwszy, że człowiek, który z panią rozmawia, jest w istocie tem, czem go mieć chcesz, powiedz pani, jak się on nazywa?“ — „Mikołaj Bruskaj“ — brzmiała odpowiedź papugi. — „Dobrze, bardzo dobrze. Teraz możesz pani powrócić do swego mieszkania“ — rzekł Bruskaj i papuga powędrowała do skrzynki. Następnie Bruskaj zwrócił się do kucyka: — „Patryk — zapytał go — „czy ty nie jesteś ulubionym koniem cesarza chińskiego?“. Patryk energicznie zaprzeczył poruszeniem głowy. — „Mówią, że ty należysz do niejakiego Mikołaja Bruskaja. Czy to prawda?“. Koń skinął głową na potwierdzenie. — „A ten wózek“ — pytał dalej sztukmistrz — „czy także należy do Bruskaja?“ Koń znów potwierdził. — „Przysięgnij na to! Kucyk podniósł prawą nogę i kichnął tak szczerze, iż przekonał nawet urzędnika pocztowego. — „Muszę wierzyć“ — rzekł on — „świadectwu powołanemu“.

(13)

TĘPICIEL MORMONÓW.

Historja kryminalna.

CONANA DOYLE.

Część pierwsza.

(Ciąg dalszy.)

ROZDZIAŁ SZÓSTY.

Światło w ciemnościach.

Okropna nowina Lestrade'a zaskoczyła nas tak niespodzianie, że minęło sporo czasu, nim ochłonęliśmy z pierwszego wrażenia. Gregson skoczył jak oparzony z miejsca, a ja patrzyłem osłupiały w milczeniu na Sherlocka Holmesa, który z ponuro ściągniętemi brwiami i silnie zaciśniętemi usty siedział nieruchomy na krześle.

— Stangerson również — mruknął — nareszcie rozwiązanie się zbliża.

— Zdaje mi się, że już nadeszło — rzekł Lestrade i zajął zgryziony miejsce przy stole. — Prawdopodobnie odbywała się tutaj rada wojenna?

— Czy to co pan mówisz, jest w istocie prawdą? — wyjąkał Gregson.

— Właśnie wracam z placu zbrodni — brzmiała odpowiedź jego kolegi. — Byłem pierwszym, który odkrył, co się stało.

Holmes spojrzał na niego z oczekiwaniem.

— Słyszeliśmy właśnie zapatrywanie Gregsona na ten wypadek — oświadczył — możeby pan był łaskaw opowiedzieć nam równie o swoich przygodach i czynach.

— Dlaczegóżby nie? — zapytał Lestrade — przyznaję się otwarcie, iż byłem tego zdania, że Stangerson brał udział w zamordowaniu Drebbera, pośrednio lub bezpośrednio — błąd, z którego mnie radykalnie wyprowadził ostatni wypadek. Przedewszystkiem chciałem zbadać, co się stało z sekretarzem. Obydwóch widziano razem jeszcze o godzinie wpół do dziewiątej wieczorem na dworcu Euston. O godzinie drugiej nad ranem znaleziono nieżywego Drebbera na Brixtonstreet. Gdzie przebywał Stangerson w czasie między wpół do dziewiątej a godziną zbrodni? — To była kwestja. Zatelegrafowałem rysopis Stangersona do Liverpoolu, aby potajemnie nie wsiadł na jaki amerykański parowiec. Potem dowiadywałem się o niego we wszystkich hotelach i pensjonatach prywatnych w bliskości dworca. Wydawało mi się prawdopodobnem, że skoro podróżni rozłączyli się z jakiejkolwiek przyczyny, Stangerson przepędzi noc w jednym z najbliższych hotelów i będzie nazajutrz rano czekał na Drebbera na dworcu.

— Musieli się chyba przedtem umówić, gdzie się mają spotkać — dorzucił Holmes.

— Być może — rzekł Lestrade. — A zatem cały wczorajszy wieczór spędziłem na bezowocnych poszukiwaniach. Dzisiaj rano rozpocząłem pracę na nowo i około godziny ósmej zaszedłem do hotelu Hallidaya na małej Georgestreet. Na moje pytanie, czy nie zajechał tu niejaki pan Stangerson, otrzymałem natychmiast potakującą odpowiedź.

— Prawdopodobnie jesteś pan tym, na którego czeka już od dwóch dni? — zauważył portjer.

— Gdzie jest teraz?

— W swoim pokoju na górze; kazał, aby go obudzono dopiero o godzinie dziewiątej.

— Chciałbym się z nim natychmiast zobaczyć.

Z zamiarem zobaczenia się z nim zupełnie niespodzianie, kazałem służącemu, aby mi pokazał pokój, zajmowany przez Stangersona. Znajdował on się na końcu wąskiego korytarza. Wyobraźcie sobie panowie jednak moje przerażenie, gdy stanąwszy przed drzwiami zauważyłem, że od nich, czerwony strumyczek sączył się przez próg i po drugiej stronie korytarza tworzył małą kałużę. Służący, który już był na schodach, przybiegł z powrotem na mój krzyk i na widok krwi o mało nie zemdlał. Drzwi były zamknięte z wewnątrz, jednakowoż udało się połączonym naszym siłom wysadzić je. Wewnątrz było okno otwarte, a tuż przy niem leżał człowiek w nocnej bieliźnie. Musiał już nie żyć od kilku godzin, gdyż członki jego były zimne i sztywne. Sztyletem miał serce przeszyte na wskroś. Ale teraz następuje najdziwniejsza rzecz w tej całej historji: na ścianie obok trupa napisane było... jak myślicie, co?

— Słowo „zemsta“ wypisane krwawemi literami — rzekł Sherlock Holmes, nie namyślając się wcale.

Mnie zastygła krew w żyłach z przerażenia.

— Tak jest — szepnął Lestrade, a głos mu zadrżał.

Przez chwilę nikt z nas nie wymówił ani słowa. Metodyczny i zupełnie niezrozumiały sposób, w jaki nieznany morderca dokonywał swych zbrodni, potęgował tylko okropne wrażenie. Wśród okrucieństw na polu bitwy byłem zupełnie obojętny, teraz każdy nerw drżał mi ze wzruszenia.

— Zbrodniarz nie uszedł jednak niespostrzeżony — ciągnął dalej Lestrade. — Chłopiec, roznoszący mleko, który szedł z obory do kuchni hotelowej, widział, iż do otwartego okna na drugiem piętrze przypierała drabina. Gdy zdziwiony obejrzał się raz jeszcze, schodził właśnie po drabinie człowiek i to tak spokojnie i bez żadnego podejrzanego pospiechu, że chłopiec myślał, iż to jakiś robotnik, który w hotelu coś naprawia. Według jego opisu, człowiek ten był wysoki, czerwony na twarzy, ubrany w długi surdut brązowego koloru. Opuścił pokój nie bezpośrednio po czynie, lecz przedtem jeszcze zmył sobie krew z rąk w miednicy i sztylet obtarł starannie o prześcieradło.

Powierzchowność zbrodniarza zgadzała się zupełnie z opisem Holmesa, ale w rysach twarzy mego towarzysza nie można się było dopatrzeć ani śladu tryumfu lub zadowolenia.

— Czyś pan w pokoju nic nie znalazł, coby mogło naprowadzić na ślad zbrodniarza? — zapytał skwapliwie.

— Nic, zupełnie nic. Stangerson miał przy sobie sakiewkę Drebbera, ale to nie było uderzającem, ponieważ zwykł był płacić wydatki podróżne. W sakiewce znajdowało się około ośmdziesięciu funtów, nienaruszonych. Rabunek więc nie był widocznie celem tego morderstwa. W kieszeniach zamordowanego nie znaleźliśmy ani papierów, ani notatek żadnych, tylko telegram, nadany może przed miesiącem w Clevelandzie. Treść jego brzmiała: „J. H. jest w Europie“. Podpisu żadnego nie było, ani też adresu nadawcy.

— I to było wszystko?

— Wszystko ważniejsze. Romans, który Stangerson czytał, leżąc już w łóżku, znajdował się na kołdrze, a fajka leżała tuż obok na krześle. Na stole stała szklanka wody, na oknie małe drewniane pudełeczko, jakich się zwykle używa do maści, a w niem kilka pigułek.

Z okrzykiem zachwytu skoczył Sherlock Holmes w górę.

— Brakujące ogniwo! — zawołał — Ostatnia wątpliwość usunięta!

Obydwaj policjanci spojrzeli na siebie prawie niemi ze zdumienia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nych przez pana świadków i oddaję panu list. Tożsamość swej osoby dowiodłeś mi dostatecznie."

Gratulacje. Z powodu imienin i wyboru na posła, składało onegdaj gremjum magistratu pod przewodnictwem wiceprezydenta Romanowskiego, gratulacje prezydentowi Małachowskiemu. Na jędrne i serdeczne przemówienie p. Romanowskiego, odparł p. Małachowski, że los urzędników żywo go obchodzi i że licząc na pomoc wydatną i życzliwą pracowników miejskich, ze swej strony nie zapomni o nich.

O godzinie 12 zebrała się rada m., której imieniem przemówił p. wiceprezydent Schayer. Pan prezydent serdecznie podziękował za tę owację.

Raut dla Marji Konopnickiej, która bawi obecnie w naszem mieście, odbył się onegdaj w ubikacjach w „Czytelni dla kobiet" i chociaż zakrojony na skromne rozmiary, serdecznym swoim nastrojem odpowiadał zupełnie czci, jaką otaczany jest w Polsce talent znakomitej autorki. Wszystkie pokoje, należące do Czytelni i pokrewnych stowarzyszeń, zapełniły się uczestnikami rautu już o godzinie ½8. Naturalnie panie, wśród których znalazło się mnóstwo świeżych i pięknych twarzyczek, przeważały. Panów było mniej.

O godz. 8 wprowadzono do sali p. Konopnicką, przyjętą na wstępie szmerem uwielbienia. Pierwsza przemówiła do poetki przewodnicząca Czytelni p. Machczyńska, po niej imieniem stowarzyszenia nauczycielek p. Aleksandrowiczówna, imieniem Czytelni akademickiej jej prezes p. Próchnicki. P. Konopnicka dziękowała kilku wyrazami. Prócz przemówień, były produkcje wokalne, poczem rozpoczęła się swobodna serdeczna pogawędka, podczas której poetka nasza rozrzucała perły swojego głębokiego umysłu. Czytelnia dla kobiet wręczyła jej piękny wieniec laurowy z napisem: „Tej, co pierwsza zapaliła płomień myśli społecznej."

Na raucie obecne były także panie, należące do „Ogniska kobiet", jednego z najmłodszych a najsympatyczniejszych stowarzyszeń kobiecych we Lwowie, oraz reprezentanci „Koła literackiego". Z innych miast polskich nadeszły na ręce komitetu rautowego liczne depesze ze słowami czci dla p. Konopnickiej.

Awans listopadowy w armji. Pułkownikami mianowani w piechocie: Kazimierz Wiara Pomiankowski 36 pp, Karol Kotsch 40 pp., Teodor Hornik 15 pp. i Alfred Sypniewski, dyrektor protokołu podawczego w ministerstwie wojny.

Podpułkownikami mianowani: Fr hr. Marenzi w komendzie fortecznej w Przemeślu, Karol Steinbach 55 pp., Henryk Schulte 89 p. p., Robert Kuberth 41 pp., Witold Jaksa Bykowski w 3 p. piechoty bośniackiej, Herman Rigele 89 pp, Edmund Horbaczewski 77 pp., Leopold Ryck 30 pp., Reinhard Scherer 13 pp., Fr. Szulakiewicz 4 batalion strzelców, Karol Schmid 90 pp., Bronisław Pollo 7 p. ułanów, Jan Gryziecki 1 p. uł., Hugo Janoch 10 p. dragonów.

Na oryginalny pomysł wpadł pewien pastor w Ameryce. Zapragnął on widzieć zgromadzone razem wszystkie pary, które podczas swego długoletniego duszpasterstwa małżeństwem połączył. Ponieważ zaś był bardzo lubianym, więc kto tylko mógł, szedł mu na rękę. Towarzystwa prywatne udzieliły mu swej pomocy, biura kolejowe dały zniżone ceny jazdy, a towarzystwa teatralne i muzyczne obiecały swój udział w uroczystości. Słowem wszystko składało się na to, żeby chwila wypadła jak najświetniej. Wreszcie nadszedł dzień oczekiwany i około 300 par małżeńskich, otoczonych tłumem ciekawych zjawiło się przed obliczem pastora. Przemówił pastor, pr[illegible] kilku ze zgromadzonych, ale wszystkie mowy nie miały w sobie żadnego namaszczenia, owszem były wesołe i pełne humoru. Patrząc tak na te zgromadzone przed sobą tłumy wesołych małżonków, cieszył się pastor myślą, że przecie jego dzieło nie poszło całkiem na bakier. Rozradowany i podochocony zapytał głośno: „Który z mężczyzn nie powiedział dotychczas żonie swojej żadnego przykrego słowa, niech rękę podniesie." Tylko jedna ręka nad tłum się podniosła, a po chwili pokazało się, że właścicielem jej był młody mężczyzna, którego ślub odbył się dnia poprzedniego.

Zmarli.
Jan Garycki, doktorand medycyny, przeżywszy lat 27 zmarł w Krakowie.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek z powodu dnia Zadusznego: Przedstawienie rozpocznie „Taniec szkieletów"; zakończy „Dziady", dzieło muzyczne Stanisława Moniuszki, słowa Adama Mickiewicza; jutro we wtorek „Sprzedana narzeczona", opera w 3 aktach Fryderyka Smetany.

Towarzystwo historyczne.

Lwów 1. listopada.

Wczoraj w auli uniwersyteckiej odbyło się uroczyste zebranie członków lwowskiego Towarzystwa historycznego, które obchodzi dziesiątą rocznicę swego istnienia. Zebranie to było zarazem dorocznem walnem zgromadzeniem członków Towarzystwa.

Posiedzenie zagaił prezes Tow. dr. Tadeusz Wojciechowski. Wspomniawszy o przypadającej dziś rocznicy złożył przedewszystkiem hołd ś. p. Ksaweremu Liskemu i ks. Walerjanowi Kalince za ich zasługi położone około utworzenia towarzystwa i jego w pierwszych latach rozwoju. Zebrani uczcili pamięć zmarłych przez powstanie.

Następnie podniósł mowca, [illegible] towarzystwo w przeciągu swego dziesięciolecia [illegible] ijało się pomyślnie, a jeśli nie wypełniło [illegible] kiego, co zamierzyło, co w programie swoim zakreśliło, to jednak powiedzieć może, że zawsze miało dobre chęci. Brak mu było środków i sił naukowych. Mimo to jednak towarzystwo z dumą spoglądać może w swą przeszłość. *Kwartalnik historyczny*, wydawany staraniem jego, oddał nauce historji wielkie usługi, znajdują się w nim prace wyborne, źródłowe i nietylko historycy dziś, ale i generacja późniejsza często do niego zaglądać będzie musiała. Zasługa to oprócz współpracowników głównie redaktorów: śp. Liskiego, dra Oswalda Balzera i dra Aleksandra Semkowicza.

Lecz jeszcze jedną i to ważną zasługę Towarzystwo może na swój karb policzyć. Gdy przed 10 laty stawiało pierwsze kroki, nie było we Lwowie żadnego ogniska dla nauk moralnych i humanitarnych. Dziś takich ognisk jest kilka, ale impuls do ich zakładania dało Tow. historyczne. Ono było pierwszem, a za niem dopiero poszły inne. Wielką zasługę około rozwoju Tow. położyli sekretarze jego: dr. Balzer i do dziś urzędujący dr. Finkel. Oni swoją energją i pracowitością utrzymywali głównie ruch i życie w Towarzystwie. Odczytami przeważnie zasilali zebrania miesięczne pp. dr. Antoni Prochaska i dr. Papée. Wszystkim tym panom, którzy gorliwie pracowali i pracują dla Tow., zebrani na wniosek mowcy wyrazili podziękowanie hucznymi oklaskami.

Na wniosek prof. Rawera zgromadzeni przez powstanie wyrazili podziękowanie prezesowi Tow. dr. Tadeuszowi Wojciechowskiemu, który wyliczając zasługi wszystkich, nie wspomniał o sobie, chociaż jego zasług dla Tow. szereg długi.

Po odczytaniu protokołu przyjęto bez dyskusji sprawozdanie z czynności wydziału (obszerne streszczenie sprawozdania tego podaliśmy onegdaj *P. R.*), a na wniosek p. Wł. Schmidta przyjęto do wiadomości sprawozdanie kasowe i udzielono wydziałowi absolutorjum.

Nastąpiły wybory. Prezesem na wniosek prof. L. Ćwiklińskiego wybrano przez aklamację ponownie prof. dr. Tadeusza Wojciechowskiego; wiceprezesem przez aklamację p. Władysława Łozińskiego, redaktorem *Kwartalnika* przez aklamację dr. Aleksandra Semkowicza.

W skład wydziału weszli: pp. dr. Henryk Sawczyński, jako skarbnik i pp. dr. Oswald Balzer, Ferdynand Bostel, dr. Bronisław Dembiński, dr. Ludwik Finkel, dr. Roman Pilat i dr. Antoni Prochaska.

Członkami komitetu redakcyjnego wybrano: dr. Władysława Abrahama, dr. Jana Bołoza Antoniewicza, dr. Ludwika Ćwiklińskiego, dr. Bronisława Czarnika, dr. Aleksandra Czołowskiego, dr. Ludwika Kubalę i dr. Fryderyka Papéego.

Do komisji kontrolującej wybrani: pp. Franciszek Kuczyński, Karol Rawer i Władysław Schmidt.

Znakomicie opracowany i wielce zajmujący odczyt dr. Antoniego Prochaski „O unji brzeskiej", zakończył wczorajsze uroczyste zebranie.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

Dyrekcja kolei państwowych donosi: Ograniczenia dotyczące przyjmowania towarów, tudzież terminów za i wyładowania takowych.

Z powodu nader silnego ruchu i powstałego wskutek tego na wszystkich kolejach braku wozów, wprowadzono w życie za zezwoleniem ministerstwa kolei. — dla wszystkich linij w Galicji i Bukowinie z dniem 23. względnie 25 października 1896 roku aż do odwołania postanowienia §. 55. ustawy 1. i 2. tudzież §. 69, ust. 7. regulaminu ruchu.

Wobec tego przyjmuje się obecnie towary tylko pod warunkiem oświadczenia zgodności, na tymczasowe przechowanie do chwili możebnej wysyłki takowysh o ile na to miejsce w magazynach pozwoli.

Również ogranicza się na 6 godzin dziennych termin za i wyładowania takich towarów, których za i wyładowanie wedle postanowień taryfy strony wykonać mają.

Po upływie tego 6 godzinnego terminu uskutecznionem będzie wyładowanie przez organa kolejowe na koszt i niebezpieczeństwo stron.

Kraków 30 paźdz. Na dzisiejszym targu zbożowym na Kleparzu płacono za nową pszenicę: białą od 7·75 do 8·3[illegible], czerwoną 7·70 do 8·30 zł, żółtą 7·70 do 8·30 zł., żyto 6·70 do 6·95 zł., jęczmień browarny 6·20 do 7·20 zł., na paszę 5·59 do 5·85 zł., owies 5·85 do 6·30 zł. owies nowy —·— do —·— zł, pszenica nowa —·— do —·— zł, żyto nowe —·— do —·— zł., wykę —·— do —·— zł., rzepak 10·75 do 12·— zł., koniczyna czerwony —·— do —·— zł., biały —·— do —·— zł. Wszystko za 100 kilogr.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego".)

Wiedeń 1. listopada. (*Z komisji budżetowej*). Hr. Badeni na wczorajszem posiedzeniu komisji zaakcentował daleko silniej te same oświadczenia, które złożył podczas dyskusji nad funduszem dyspozycyjnym.

Mianowicie oświadczył prezydent ministrów, iż rząd stoi bezwarunkowo na gruncie obecnej konstytucji i zasadniczych ustaw państwowych, a równouprawnienie wyznań, uważa za nienaruszalne zasadniczą ustawą państwową zastrzeżone prawo.

Wiedeń 1. listopada. (*Z klubu lewicy*). Posiedzenie klubu zjednoczonej lewicy trwało wieczorem cztery godziny.

Zarząd czynił wszystko, aby uniknąć secesji, postawił nawet wniosek, aby dać swobodę głosowania w sprawie funduszu dyspozycyjnego i przy trzeciem czytaniu ustawy finansowej, obowiązkowo odrzucić pozycję na gimnazjum słoweńskie w Cylei i odroczyć uchwałę, tyczącą się zajęcia stanowiska przy drugiem czytaniu budżetu.

Niemiecko-czeska grupa postawiła natomiast umotywowany wniosek odrzucenia funduszu dyspozycyjnego i budżetu w trzeciem czytaniu.

Wnioski zarządu przyjęto 44 głosami przeciwko 20.

Następnie zebrało się tych dwudziestu malkontentów — do których należy doliczyć jeszcze sześciu nieobecnych — na naradę, odroczyli jednak uchwałę do poniedziałku. Odroczenie to przeforsowało kilku posłów, którzy niechętnie wprawdzie wystąpiliby z klubu zjednoczonej lewicy, mimo to jednak muszą postępować solidarnie.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Berlin 1. listopada. Minister oświaty pruskiej Bosse otrzymał od ks. Ferdynanda Koburskiego wielki krzyż orderu za „zasługi cywilne."

Londyn 1. listopada. Wielką sensację wywołało doniesienie *Pall Mall Gazette*, iż między Rosją a Danją istnieje tajny, chociaż niespisany układ, według którego Rosja w razie wojny może użyć Kopenhagi jako głównej swej kwatery do operacyj wojennych. W zamian za to Rosja zapewniła Danji integralność granic i w danym razie przyrzekła poprzeć sprawę przyłączenia północnego Szlezwiku do Danji.

Hong-Kong 1. listopada. W Taipefu, w północnej Formozie wybuchła dżuma.

NADESŁANE.

TEATR hr. SKARBKA.

Dziś:

DZIADY

dzieło muzyczne Stanisława Moniuszki Słowa Adama Mickiewicza.

OSOBY:

Guślarz . . . Kiczman
Starzec . . . Łomiński

Widmo I.

Józio } dwoje dzieci . . . Zielińska
Głos } . . . Skalska

Widmo II.

Dziedzic . . . Jerzyna
Wieśniaczka . . . Gostyńska
Wieśniak . . . Wysocki
Jeden z chóru . . . Patiuszenko
Pasterka w żałobie . . . Michlewiczowa

Widmo III.

Dziewczyna . . . Skalska

Widmo IV.

Młody wieśniak . . . Żymirski

Rozpocznie:

Taniec szkieletów

uwertura Saint-Saensa.

Jutro „Sprzedana narzeczona" opera w 3 aktach Fryderyka Smetany.

Drobne ogłoszenia.

Redaktor odpowiedzialny Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.